Koloniji

Halina Maksimjuk

Mniê było odinadceť liêt, koli ja peršy raz pojiêchała na koloniji. Što pravda, zovsiêm nedaleko od našoho Biêlśka, bo tôlko do Supraśli, ale dla mene tohdy siête było jak za more. Tatuv *zakład pracy* miêv tam svôj *ośrodek wypoczynkovy* nad rykoju i organizovav koloniji dla diti z ciêłoho biłostôćkoho vojevôdstva. Ja peršy raz u życi miêła byti tak daleko od domu, i to ne sered svojich, jak u Knorozach abo Ploskach, ale sered preč čužych ludi. Mama, musit, trochu bojałasie za mene, bo štoraz davała mniê jakijeś prykazy. Ale ja ono potatakuvała jôj, bo chto b tam usio spometav. Spakovała svojiê rečy do jakojiś torby — i v dorohu.

Ne pomniu, čy zavezli nas tudy autobusom, čy tato sam odstaviv mene na miêstie. U Supraśli nas porozdilali žyti do domikuv, po četvero abo pjatioro diti v odnôm domikovi. Diêti tam byli v raznum viêkovi, od tretioji do vośmoji klasy. U našum domikovi było nas štyry diêvčynki. Ale mniê zapometałasie odna, Božena, bo ja z jeju najbôlš družyła. My obiêdvi lubili smijatisie, čytali bôlš-menš odinakovy knižki i znali mnôho piseń. Bo ja od najmołodšych liêt lubiła spivati. Mojiê baťki oboje byli spivačlivy i ne raz na jakomuś vesiêlovi abo inšuj pryhodi ja čuła, jak vony choroše spivajut na dva hołosy. Pisniê samyje vchodili mniê do hołovy. Od pjatoji klasy ja spivała v škôlnum chorovi, a potum v zespołovi „Iskrynki” v liceji.

Na kolonijach mniê môcno spodobałosie. Na obiêdy my chodili do hotelu, kusok od ryki. Tam było dosyć eleganćko. I obruski na stołach ležali, i mjahki krêsła byli, a v holovi stojała veliziarna palma, až pud sam połap, krasota! A miêstia kôlko było! Pevno mniê tak ono zdavałosie, bo ja była małaja i nikoli takoji restauraciji šče ne bačyła, ale vsio ž

taki. Na peršy deń na obiêd dali nam *zupkę koperkową*. I od toho času ja ne lublu takoji zupy. Ja tohdy rozkusiła pereć, što byv u tôj zupi! O Bože! U mojôj buzi začało pečy, zrobiłosie mniê nedobre, ja vže dumała, što vsio zvernu na stôł. Pobiêhła do łazienki, jakajaś opekunka za mnoju, bo ne znała, što diêjetsie. Ja tam i rot połoskała, i plovała, ale mniê nic ne pomahało. Opekunka narešti dała mniê mjatnoho cukierka, i vsio vspokojiłosie. Ale *zupki koperkowej* ja ne jiêm po diś deń.

Ale tak naohuł to mniê na tych kolonijach było velmi dobre. My chodili na vyciečki, a to hodôvlu ryb ohladali, a to mohiłki jakijeś, cerkvu bačyli, i do liêsa nas zabirali. My kupalisie kažnoho dnia, opaluvalisie, bo pohoda była velmi fajna, a večorami palili ohniska i spivali pisniê. Odin chłopeć umiêv hrati na gitary i velmi hože spivav. Usiê divčata za jim až piščali, ne vyłučajučy mene, ale vôn byv namnôho starêjšy, bo vže skônčyv vośmu klasu i išov ucytisie do liceja.

Odnoho dnia zrobili nam *konkurs piosenki*. Nu i moja koležanka od razu zapisała i sebe, i mene. Ja to ne velmi chotiêła, bo vstydałasie, ale jak uže mene zapisali... Konkurs miêv byti zaraz posli večery, ale my vže po obiêdi stali šykovatisie. Prydumuvali, jak odiahnemoś, čym prystrojimsie. Pisniê, kotory budemo spivati, uže znali, bo raniêj treba było podati tytuły. Nu i po večery vsiê zobralisie v velikuj svitlici. Božena pozyčyła mniê „bananovu" spudniciu, takije akurat byli velmi modny, a sama natiahnuła jakijeś nahavici i moju bluzku, kotoru pered vyjizdom pošyła mniê moja chryščona. Nu i začałosie. Jurorami byli našy opekuny, mołodyje studenty. I vony miêli z siêtoho najbôlš zabavy...

Ja postanoviła zaspivati pieśniu pro *rozbójnika Henryka*. Začała dryžaščym hołosom, ale posli trema pustiła, i od serediny ja vže spivała bôlš-menš normalno. Ale čohoś ne mohła zrozumiêti. Moja piêsnia była velmi smutna, ja naveť skazała b, što tragična, a naše jury štoraz mucniêj smijałosie.

To jest chusta brata mego,
Dzisiaj nocką zabitego... —

spivaju ja, a vony smijutsie. A koli ja dojšła do radkôv:

Cztery noże, dwa widelce,
Henryk wsadził żonie w serce... —

to ciêłe jury vže ležało pokotom na stołach i rehotało na vsiu môć. Ja zovsiêm ne znała, z čoho vony tak smijutsie, i spivała štoraz tišêj:

A gdy dziecko miało roczek
Tak do taty zaszczebioce:
Mamie dzwonią dzwoneczkami
A dla taty kajdankami.

Ja dostała veliki brava i jakujuś čykoladu abo može bomboniêrku, ono ne znała, čom za *najzabawniejszą piosenkę wieczoru*?

A moja koležanka zaspivała piêsniu „Szal". I vony tože krêpko smijalisie. Ja trochu pomniu siêtu piêsniu — vona była pro neščaslivu lubov.

Ja w tym szalu się z nim zapoznałam,
I tym szalem otulał on mnie,
Szal był świadkiem mych uczuć szalonych,
Szal pamięta te noce i dnie.

I tam była odna takaja zvrotka, kotora do diś mene bavit:

Oj nie pytaj mnie, ojcze, nie pytaj,
Oj nie pytaj, bo jest mi cię żal.
I choć żal mi cię ojcze, nie pytaj.
To nie ja, tylko on i mój szal.

Teper to ja dobre znaju, čoho vony tak smijalisie.

Jak czytamy alfabet podlaski

Język podlaski zapisujemy zmodyfikowanym alfabetem łacińskim, różniącym się nieco od alfabetu polskiego. Poniżej podajemy zasady czytania liter, które nie występują w alfabecie polskim, oraz tych, których wymowa w gwarach podlaskich różni się od wymowy literackiej w języku polskim.

Litery ***Č č, Š š, Ž ž*** czytamy odpowiednio jak polskie ***Cz cz, Sz sz, Ż ż***.

Litery ***Ď ď, Ť ť*** czytamy odpowiednio jak ***miękkie d, t*** w języku rosyjskim (***дь, ть***).

Literę ***V v*** czytamy jak polskie ***W w***.

Literę ***H h*** czytamy dźwięcznie, to znaczy jak ***dźwięczny odpowiednik głoski Ch ch.***

Literę ***Ł ł*** czytamy bez zaokrąglenia warg, dotykając językiem przednich zębów, jak ***Л л*** w języku białoruskim lub rosyjskim.

Dyftong ***Ô ô*** czytamy zaczynając od ***u*** i szybko przechodząc do ***o***.

Dyftong ***IÊ iê*** czytamy zaczynając od ***i*** i szybko przechodząc do ***e***.

Dyftong ***Ê ê*** czytamy zaczynając od ***y*** i szybko przechodząc do ***e***.

Pozostałe litery alfabetu podlaskiego czytamy jak odpowiednie litery w alfabecie polskim.

Wspierajmy Svoja.org

Niniejszą lekturę pobraliście Państwo z biblioteki serwisu Svoja.org lub zrobiła to osoba, od której otrzymaliście Państwo ten plik. Wszystkie zasoby Svoja.org znajdują się w domenie publicznej, korzystanie z nich jest wolne od opłat.

Serwis Svoja.org założyliśmy na przełomie lat 2007 i 2008 z myślą o ratowaniu języka podlaskiego i jego dziedzictwa. Misję tę staramy się realizować w sposób maksymalnie spójny i uporządkowany, tzn. nadając temu mówionemu dotąd językowi formę literacką, własny alfabet i kodyfikację gramatyczną oraz utrwalając jego specyfikę i bogactwo syntaktyczne. To ostatnie zadanie realizujemy poprzez publikację tekstów oryginalnych oraz przekładów światowego dziedzictwa literackiego.

Nigdy nie zakładaliśmy, że będziemy zarabiać na tej działalności, i nie zamierzamy tego robić. Swoją pracę traktujemy jako spłatę długu wobec przodków, którzy nie dysponując dobrodziejstwami technologii zachowali nasz język do obecnych czasów i pokoleń potencjalnych użytkowników. Uważamy, że konsekwentne wprowadzanie języka na salony świata cyfrowego i jego „zadomowianie” w realiach epoki komunikacyjnej daje pewne nadzieje na dalsze [prze]trwanie.

Jeśli po lekturze e-booka, czytają Państwo również ten dodatek i mają podobne przemyślenia, to jakaś część naszej misji została wykonana.